Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Środa 31 Października Nr 23. 1838 Roku.

NIEPOJĘTA ISTOTA.

LEGENDA WENECKA.

W zwyczajnym towarzystwie siedzieliśmy pod cieniem drzew pomarańczowych. Wieczór był posępny, powietrze duszne, a niebo mnogiémi chmury okryte niekiedy tylko błyskawicą przerywało ciemność otaczającą widnokrąg. Wszyscy zachowywaliśmy ponure milczenie, tak, jak gdyby smętność natury owładnęła nasze uczucia. Beppa szczególniéj, zdawała się być zatopioną w bolesném rozmyślaniu. Napróżno wesoły Abba starał się zwrócić jéj myśli do weselszego przedmiotu. Jakby na przekor usiłowaniom jego, z utkwionym w niebo wźrokiem i machinalnie uderzając tylko palcami po stronach trzymanéj gitary wydobywała z niéj smętne tony. — «Kochany Zorzi!» rzekł nareście do mnie Abba, «ty co tak nierozerwanym węzłem przyjaźni złączony jesteś z naszą piękną upartą, użyj twéj, prawie magnetycznéj sympatii istniejącéj między wami ażeby ją nakłonić do porzucenia tego milczenia, tak jéj nie do twarzy będącego.» — «Sympatija magnetyczna jak ją nazywać raczysz, pochodzi stoż samości uczuć i ciérpień doświadczonych wspólnie. Założyłbym się, iż zgaduję, jeżeli nieprzedmiot, to przynajmniéj rodzaj jéj marzeń. «Tu zwracając się do Beppy: «Pani; scieba przemówiłem, o któréj z naszych siostr myślisz teraz?» — «O najpiękniéjszéj, najdumniéjszéj, i najnieszczęśliwszéj!» — «Kiedyż ona umarła? «dodałem z zajęciem się; «lecz wybacz temu pytaniu, ale przedmiot zajmujący myśl méj szanownéj przyjaciółki obcém dla mnie być niepowinien.» — «Umarła w końcu ostatniéj zimy, w nocy gdy była wielka maskarada w pałacu Serwilio. Przetrwała ona wiele zmartwień, zwyciężyła wiele niebespieczeństw, pokonała okropne ciérpienia, i umarła nagle naj-

mniéjszego śladu niezostawiając jakby spadająca gwiazda! Wszyscy ją tu znali, lecz nikt tak dobrze jak ja. Wielu nawet w jéj śmierć niewierzą choć się od owéj nocy nieukazała. Twiérdzą, iż już wiele razy na dłuższy czas niknęła i znów się ukazywała. Lecz ja pewna jestem, że już niewróci. Chciałabym wątpić o tém, lecz ona sama uwiadomiła mnie o okrutnéj rzeczywistości przez tego, który był jéj śmierci przyczyną. Wierna dawniéj przyjętym zwyczajom, przy schyłku dnia tylko się ukazywała, zamaskowana i zupełnie sama. Niéma może miészkańca, któryby jéj niespotkał, lub jéj gondoli na kanale niewidział. Dzieci nawet znały jéj gondole, która się w niczém od innych nieróżniła. Nocą przebiégała całe miasto, widziano ją w najludniéjszych i najmniéj ludnych częściach tegoż. Gdy spotkała przyjazną osobę dawała znak aby się za nią udała. Wiele razy tém sposobem wyrwała mnie s tłumu ludzi i w samotném miejscu trawiłyśmy godziny na zajmujących rozmowach. Nieposiadała atoli powszechnego zaufania. Różne wieści biegały o niéj, i przejmowały trwogą mniéj odważnych. Mówiono, iż wielu z młodzierzy domyślając się że ta maska kryła kobiétę wdziękami posażną; pokochawszy się w niéj, niknęli. Władze rządowe dowiedziawszy się, użyły wszelkich środków, aby ją wyśledzić i pomścić się za niewinnych. Napróżno atoli było poszukiwanie. — Na początku przeszłéj jesieni, przybył do Wenecyi młody cudzoziemiec hrabia Roderyk de la Barka. Byłto młodzieniec z ognistą wyobraźnią. Kochał Wenecyą jako artysta, i wielbiciel starożytności. Dnie i noce przebiégał Wenecyą aby tém więcéj nasycić się jéj widokiem. W nocnych wycieczkach spotkał wielokrotnie maskę, rozsiéwane o téjże wieści tém bardziéj go do odgadnienia téj tajemniczéj istoty zachęciły. Niechcąc być poznanym przybrał skromną odziérz. Przy świetle księżyca ujrzał zamaskowaną stojącą przed wspaniałym kościołem świętego Jana i Pawła. Zdawała się podziwiać rzadkiéj piękności rzeźbę zdobiącą tegoż wnijście. Zbliżył się do niéj powoli i usłyszał śpiéwającą wolnym głosem pieśń śpiéwaną zwykle przez lud w czasie większych na mieście zgromadzeń. Jako biegły w muzyce, poznał co śpiéwała i na-

tychmiast nierzekłszy słowa zaczął jéj wtorować. Zamiast zaniechać śpiéwu jak się Roderyk obawiał, maska daléj śpiéw kończyła. Zaledwie skończyli, Roderyk miło brzmiącym toskańskim językiem, w te słowa się odezwał. — «Hołd, i poszanowanie tym, co Wenecyą kochają!» — «Kto jesteś?» odrzekła maska pełnym powagi tonem.— » Jestem kochankiem piękności. « — «Jestżeś z rodzaju tych, co zuchwałą miłością unieszczęśliwiają niewinność, lub s tych, co z uszanowaniem hołdując piękności płaczą z nią razem?» — «Gdy widzę piękną różę błogim wiatrem kołysaną, cieszę się wraz z nią i śpiéwam; — gdy ją zaś widzę niknącą od skwarnego promienia, osłaniam ją swémi skrzydły i ubolewam nad nią. Taki jest méj duszy charakter.» — » Pójdź więc za mną, gdyż jesteś jednym z wybranych.» — To rzekłszy pochwyciła go za rękę i ku kościołowi pociągła. Gdy uczuł ściśnienie zimnéj dłoni i skierowane kroki ku ciemnemu przysionkowi kościoła, mimowolny dreszcz przejął młodzieńca i wstrzymał go na miejscu. Maska się odwróciła a utkwiwszy w niém badawcze wejrzenie zawołała: — » Widzę że się boisz? Żegnam cię więc.» — «Nie, nieboję się, pójdźmy.» Zawołał hrabia. — Nieodpowiedziawszy nic, ujęła podaną rękę i s pośpiechem postępowała, lecz niejak s początku ku kościołowi tylko w jedną z wązkich uliczek prowadzących ku wielkiemu placu. Przedziérający się przez chmury księżyc chwilowo otaczającą ich ciemność rozpędzając dozwalał Roderykowi zaledwie niekiedy rospoznać przedmioty, około których był prowadzony od śmiało idącéj swéj towarzyszki, s czego domyślał się iż jéj te miejsca są dobrze znane, i że często o taki czas przebywać ona musi. Po godzinnym przeszło prawie biegu maska wstrzymawszy się zawołała: — «Widzę że jesteś odważnym. Gdybyś okazał wciągu naszéj przechadzki najmniéjszy znak obawy, nigdy już niebylibyśmy się widzieli. Lecz ponieważ jak się przekonałam godzien jesteś mego zaufania, jutro o godzinie jedénastéj na placu świętego Jana i Pawła zobaczémy się. Niechodź za mną; byłobyto nadaremnie. Wnijdź w tę ulicę na prawo a ujrzysz plac świętego Marka.» — Z żywością dłoń hrabiego uścisnęła; a nim ten zdołał

jéj odpowiedziéć, znikła. Chwil kilka Rodryk stał i myślał co zrobić, lecz zastanowiwszy się iż niepodobna było śledzić to tajemnicze bóstwo, zwrócił się na wskazaną drogę i w kilka minut był na placu świętego Marka. — Nazajutrz z uderzeniem jedénastéj, spotkał maskę w umówionym miejscu. Punktualność ta widocznie ją ucieszyła i natychmiast zwróciła się ku wnijściu do kościoła. Roderyk wiedząc iż takowe dla nikogo w nocy niejest otwartém, mniemał, iż zmysły postradała, lecz jakże się zadziwił, gdy za lekkiém naciśnieniem podwoje się otwarły. — Machinalnie prawie postępował za przewodniczką, która spiesznie za nim drzwi zamknęła i zostali oboje w zupełnéj ciemności. — Roderyk wspomniawszy iż drugie drzwi żadnym niezaopatrzone zamkiem oddziélają ich tylko od kościoła nieobawiając się niczego, śmiało ku tym postąpił i chciał otworzyć. Lecz towarzyszka wstrzymując go, surowym głosem się zapytała: — » Czy byłeś już w tém kościele? « — « Nieraz, i znam go może lepiéj jak budowniczy który go stawiał.» — « Powiédz iż ci się zdaje że go znasz; bo rzeczywiście jest ci nieznany.» — Gdy za dotknięciem wspomnione drzwi się otwarły z zadziwieniem ujrzał kościół zupełnie pusty lecz przepysznie oświécony. — « Cóżto za uroczystość mają tu dziś obchodzić?» zdumiony pytał hrabia.— » Żadnéj. Lecz spodziéwano się mnie: pójdź za mną.» — Napróżno Roderyk starał się odgadnąć niepojętość wyrazów zamaskowanéj; niebył zdolnym ani ją badać, ani oprzéć się jéj woli. Owładniony tajemniczą potęgą ślepo za nią postępował, ślepo wypełniał jéj rozkazy. Wprowadziła go w środek kościoła, zwracała jego uwagę na wspaniałość budowy, szczegółowo zastanawiała się nad wszystkiémi pięknościami i tém sposobem obudzała w Rodryku uwielbienie i to zaufanie które zawsze piérwszemu towarzyszy. Gdy skończyła opowiadanie, światło dzienne wdziérając się do kościoła przez okna tłumiło blask oświécenia. Mimo to, iż parę godzin mówiła ciągle, głos jéj ani postawa niezdradzała unużenia. Głowa jéj tylko pochylona na piersi zdawała się nadsłuchiwać wydobywające się s tychże westchnienia — Po chwili nagle wzniosłszy ręce ku niebu z uczu-

ciem zawołała: «O nieszczęsne przeznaczenie!» i łzy rzęsiste spłynęły jéj s pod maski. — «Dla czego płaczesz?» zawołał Roderyk zbliżając się ku niéj. — «Bywaj zdrów do jutra, o północy przed Arsénałem;» rzekła i bocznémi drzwiami się oddaliła.— W téj chwili jęknął dzwon kościelny wzywający na poranne modlitwy i zwrócił uwagę hrabiego, który z największém podziwieniem spostrzegł że światła wszystkie już były zagasły. — Następnéj nocy spotkawszy zamaskowaną przed Arsénałem w milczeniu udał się za nią. Za przybyciem do bocznych drzwi otworzyła takowe złotym kluczem. Roderyk na widok tego, stanął jak posąg, bo wiedział, iż wstęp potajemny do Arsénału uważanym jest za wielkie przestępstwo. Spostrzegłszy atoli iż nieprzemówiwszy ani słowa zabiérała się do zamknięcia drzwi niewołając jego, postanowił iśdź daléj. Za pomocą złotego klucza przebyli kilka dziedziéńców, korytarzów i galeryj tego drugiego miasta w Wenecyi, nakoniec przybyli do obszérnéj sali napełnionéj mnóstwem zbroj z różnych wieków.—Sala ta oświécona była pochodniami na ścianach umieszczonémi w równéj od siebie odległości. Pokazywała hrabiemu koléjno wszystkie zbroje opowiadając zaraz bieg życia i sławniéjsze epoki ich dawnych posiadaczy, obudzając tym sposobem w pamięci Roderyka historyą Wenecyi. S téj sali weszli do innéj gdzie były różne do budowy używane drzewa, szczątki rozbitych okrętów różnéj wielkości, i części całkowite ostatniego Bucentauru, na które wskazując dodała: — «Oto są szczątki ubiegłego szczęścia naszego. To jest ostatni okręt prowadzący Dożę do zaślubienia morza. Wenecyo! jakąż świetną przeszłość miałaś! « —Nazajutrz i następnych nocy oprowadzała hrabiego po wszystkich najznaczniéjszych gmachach tego miasta, wchodząc wszędzie z zadziwiającą łatwością, i uwiadomiając o szczegółach spotykanych przedmiotów z największą dokładnością. Chociaż wyrazy nieznajoméj tchnęły zbyt często surowością i smutkiem, Roderyk znajdował w jéj towarzystwie niepojęty urok.— Wzajemną delikatnością powodowani, niepytali się nigdy o nazwiska swoje. — Pewnéj nocy błądząc pod kolumnami placu świętego Marka, zamaskowana,

wstrzymała się przed obrazem wystawiającym dziewicę klęczącą przed tym świętym patronem miasta i Bazyliki. — Gdy się jéj chwilę przypatrywali, zapytała hrabiego coby o téj kobiécie sądził? — «Jestto,» odrzekł zapytany, «najdoskonalsza piękność którą, niewidziéć lecz wyobrazić sobie tylko można. Natchniona wyobraźnia artysty mogła nam ją przedstawić lecz oryginał téj chyba w niebie tylko istnie.« — «Ja zaś,» rzekła towarzyszka, «nieznam piękniéjszéj twarzy jak jest świętego Marka, i niezdołałabym kochać jak tylko tego, który jest do niego zupełnie podobny.» — Zaledwie tych słów domówiła, Roderyk zbladł i zadrżał jakby pociskiem rażony. Spostrzegł bowiém, iż twarz świętego, najdoskonalszą jedność z nim tworzyła. Padł na kolana przed nieznajomą, a ująwszy jéj rękę i łzami ją oblewając, rzekł: «Wiém już tedy że do mnie należysz!» — «Tak Roderyku,» odrzekła, «godny jesteś znania i posiadania mnie. Do jutra; na balu w pałacu Servilio.» — Bal był świetny; wszyscy prawie wyjąwszy kilkunastu mężczyzn ubrani byli w stroje charakterystyczne podług życzenia gospodarza, mnogość i rozmaitość ubiorów, tworzyła przepyszny widok. Roderyk w stroju wykwintnym dostojności swojéj właściwym, przebiégał z badawczém wejrzeniem salony, lecz nigdzie swéj nieznajoméj dostrzédz niémogąc, stanął za kolumną z wlepionym wźrokiem w drzwi wchodowe. Gdy jedénasta uderzyła, ukazała się w tychże dziewica zupełnie podobną do téj, którą wczoraj na obrazie widział. Była w stroju, jak w wieku XV., małżonki Dożów się ubiérały. Obecni, widokiem wdzięków i powabnym strojem olśnieni, z uszanowaniem jéj się przypatrując, robili miejsce idącéj poważnym krokiem. Roderyk zdala za nią postępował i nareście wszedł za nią do ostatniego salonu, gdzie młodzieniec w stroju Tassa przygrywając na gitarze śpiéwał pochwały Wenecyi. — Zbliżyła się wprost do niego a utkwiwszy weń badawcze wejrzenie, zapytała: «kto jesteś, co śmiałeś to odzienie przywdziać i śpiéwać o Wenecyi?» Młodzieniec na te słowa jak gdyby skamiéniał, i zaledwo po chwili jakby piérwszą oznakę życia dając, podał jéj swój instrument. Odebrawszy takowy, białą

rączką szybko po stronach przebiégała i donośnym lecz zachwycająco-brzmiącym głosem zanuciła pieśń dziwaczną od nikogo niezrozumianą, a wszystkich strachem przerażającą. — Gdy skończyła, zégar dwunastą uderzył. Wszyscy z niejaką trwogą spoglądali po sobie. Gospodarz z miną, gniéw i przelęknienie koléjno okazującą, zbliżył się do niéj stémi słowy: — «Chciéj mi pani objawić komu za wprowadzenie jéj tutaj mam być obowiązanym?» — «Mnie,» donośnym Roderyk zawołał głosem, »jeżeli jest kto, coby to za złe uważał, niech wystąpi.» — Nieznajoma, która zdawała się nieuważać pytania gospodarza, z żywością posłyszawszy głos hrabiego, rzekła: — «Dla czego wziąłeś te suknie?» wskazując na kosztowny ubior. — «Jestto mój właściwy.» — «Pójdź za mną, « ponurym dodała głosem. — Gdy wszyscy w milczeniu okoliwszy ich stali, ona, nierzekłszy ani słowa, przedziéra się przez tłum przytomnych, i lotem błyskawicy przebiéga pokoje, ścigana tylko od jednego hrabiego. Gdy przebyli wschody pałacowe wskoczyła do gondoli pociągając za sobą Roderyka. W kilka chwil zniknął płynącym pałac z oczu, niesłyszeli panującéj w niém wrzawy, nic nieprzerywało cichości i sam Roderyk chociaż z niecierpliwością oczekiwał wyjaśnienia jéj postępowania, zaledwie po długiém milczeniu, odważył się przerwać to, pytając: «Dokąd dążémy?» — «Gdzie nas przeznaczenie wiedzie,» ponurym głosem odrzekła. — Gondola posłuszna kierującéj ją dłoni z szybkością pruła wody. Wkrótce chmury coraz gęściéjsze ukazały się na horyzoncie, wiatr zaczął szumiéć, zagrzmiało; oczy nieznajoméj błysnęły łzami, a głośne jéj łkanie, odbiło się aż o serce Roderyka. — «O moja jedyna, poco te łzy?» wołał Roderyk. — «Lew! Lew!» wznosząc ku niebu ręce ciągle wołała. — Roderyk spójrzawszy w górę ujrzał rzeczywiście planetę Lwa błyszczącego na horyzoncie. — »Lew powstaje,» mówiła daléj dziewica. «Lecz tam widzisz ten czarny punkcik, tam ukazuję się to, przeciw czemu, niémasz obrony!» — «Cóżby to być mogło?« — «Jestto przeznaczenie ścigające swą ofiarę. Słyszałeś pewnie o młodzierzy Meksykańskiéj, którzy wsiadłszy do méj gondoli niewrócili więcéj.» — «Tak. Lecz to

zapewnie było zmyślenie.» — »Ah! nie. To było prawdą. Ja albo ginąć muszę lub zguby być przyczyną. To moje przeznaczenie.» — «O nieba! któż więc jesteś?» — Ona nic nieodpowiedziała, utkwiła tylko swój wźrok w ów czarny punkt, który coraz stawał się widoczniéjszym, aż nakoniec okazał się być okrętem. — «Cóżto być może?» powtarzał Roderyk. — «To jest Bucentaur. Ten sam który twych współbraci pochłonął.» — W téj chwili grobowy głos dał się słyszéć: »*Kto żyje?*» — «*Obcy!*» drżącym przemówiła głosem nieznajoma. — Odgłos złorzeczeń dał się słyszyć na Bucentaurze który z nadzwyczajnym pośpiechem postępował. Po chwili milczenia, głos się znów odezwał: «*Kochasz? czy nienawidzisz?*» — Nieznajoma po niejakim wachaniu, piorunującym głosem zawołała: «*Kocham!*« — «*Spełniłaś twe przeznaczenie. Kochasz wędrowca! przepadnij, nieszczęśliwa!*» — W téj chwili grom uderzył. Roderyk osłupiał! a gdy zmysły odzyskał, już sam był w łodzi, wszystko znikło; światła tylko na brzegu gdzie niegdzie s chat rybaków, widzieć się mu dały, ku którym skierowawszy łódź swoją, powrócił smutny do Wenecyi. — Od téj to chwili, ta niepojęta istota pomiędzy śmiertelnémi, gościć poprzestała.

BĘDĘŻ JA SZCZĘŚLIWY.

DO ****

Gdybyś się ty była
O moja kochana!
Różą urodziła
Majowego rana;
I zaćmiła wdzięki
Rumianéj jutrzenki;
W hołd twojéj urodzie, nuciłbym po-
(chwały;
I byłbym szczęśliwy, szczęśliwy —
(Maj cały.

A gdybyś się była
O moja kochana!
Słowikiem rodziła
Wiosennego rana;
I zgłuszyła tony
Cherubina strony;
Słuchałbym, wielbiłbym twe pieśni
(miłośne;
I byłbym szczęśliwy, szczęśliwy —
(przez wiosnę.

Lecz gdy z bożéj ręki
O! lube stworzenie!
Wzięłaś róży wdzięki,
I słowika pienie;
Słodycz, dobroć, zgoła
Przymioty anioła;
Już ja ciebie muszę kochać, pókim
(żywy,
Lecz będęż na wieki, na wieki szczęśli-
(wy?...

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.